Rok IV. Tarnów, dnia 25 października 1936 r. Nr 43.

Króluj nam Chryste
Dodatek dla dzieci

O Chryste Królu...

O Chryste Królu, Monarcho świata,
O dobry Jezu, Panie nasz,
Ku Tobie korna myśl w niebo wzlata,
U stóp Twych wdzięczne dzieci masz.

Cudne Ci pieśni nucą niebianie,
Małe Aniołki głoszą cześć,
My, grzeszne dzieci, Jezu, nasz Panie,
Nie śmiemy nawet głowy wznieść.

O, Królu królów, serce nam płonie,
Nisko się nasza chyli skroń:
Swe miłujące wyciągnij dłonie,
Od grzechu złego chroń nas, chroń!

Cały świat w ręku Twoim spoczywa,
Tyś Królem wszystkich, Panie nasz,
Ku Tobie w sercach tli miłość żywa,
Ty nad wszystkimi władzę masz.

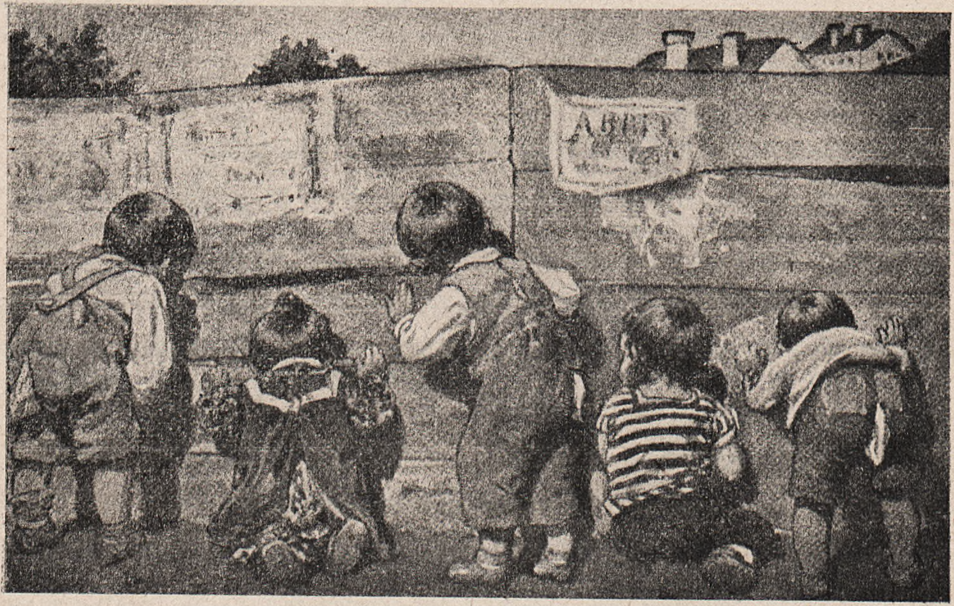
O, Królu, spojrzyj! My tu przytomni,
Poddani Twoi, dzieci rój,
Nigdy, o nigdy nas nie zapomnij,
Serca nam łaską Swoją zbrój! P. W.

Trzeba kochać biedne dzieci

Tak dużo jest na świecie biednych dzieci... Są na wsi, spotyka się je i w mieście, gdzie się bawią na ulicy, często zziębnięte, ubrane ubogo, może głodne... Te biedne dzieci patrzą nieraz z zazdrością na te, które mają co jeść, w zimie noszą ciepłe paltociki i mogą się bawić we własnym, pięknym ogrodzie.

Do tych szczęśliwych dzieci należał Tadzik. Co dzień, gdy wracał ze szkoły, spotykał gromadkę biednych dzieci, bawiącą się obok domu jego rodziców. Spieszył się jednak zawsze na obiad tak, że

nie miał czasu z nimi się zapoznać. Po południu zaś uganiał po całym ogrodzie i o nich zapominał. A wtenczas pięcioro dzieci, troje od biednej praczki, co mieszkała w niziutkiej izbie-suterenie i dwoje sierot po bezrobotnym



Zaglądały przez szpary, jak się Tadzik bawi.

ślusarzu, zbliżały się do parkanu, schylały się lub klękały i zaglądały przez szpary, jak się Tadzik bawi. Zapominały przy tym, że jeszcze od śniadania nic nie jadły i że są głodne...

Pewnego razu spotkała je przy tym zaglądaniu przez parkan jakaś pani i zabrała je do tego pięknego ogrodu. Była to matka Tadzika. Potem zaprowadziła do mieszkania i poczęstowała je ciepłym mlekiem i białym chlebem. Gdy się ogrzały, rozmawiały z panią długo i serdecznie. Od tego czasu często zapraszał Tadzik te biedne dzieci do swojego domu. Mamusia jego opowiadała im dużo pięknych i ciekawych rzeczy. Ale najwięcej podobało im się opowiadanie o księdzu Boduenie, który bardzo kochał biedne, opuszczone dzieci.

— Więcej niż sto lat temu — opowiadała matka Tadzika — mieszkał w Warszawie ksiądz Boduen. Kochał tak bardzo dzieci, że pragnął, by wszystkim na świecie było dobrze, żeby miały gdzie mieszkać, co jeść i w co się odziać. A w Warszawie widział tyle sierot bezdomnych, że raz sobie postanowił: — Muszę dla nich znaleźć przytułek. Będę żebrał u ludzi, aż nazbieram tyle, że dla nich dom postawię.

I tak zrobił. Chodził od domu do domu, do bogatych i biedniejszych i zbierał pieniądze na ten

przytułek. Raz przechodził koło wspaniałego pałacu. Z wielką nadzieją wstąpił do niego, a lokaj zaprowadził go do pięknego pokoju. Siedzieli w nim panowie i nad czymś radzili.

Ksiądz poprosił cichym głosem o dar dla sierot. Ale nikt ani nie spojrzał na niego. Więc powtórzył prośbę drugi raz i... trzeci.

Wtenczas zerwał się z krzesła zniecierpliwiony pan domu. Ksiądz Boduen wyciągnął rekę z prośbą, lecz rozgniewany pan uderzył go w twarz i pokazał mu drzwi krzycząc:

— Masz, czego chciałeś, odejdź stąd natychmiast!

Ksiądz milczał chwilę, potem rzekł spokojnie; — To dla mnie, a co dla sierot? — I znowu wyciągnął rękę. Wtenczas wszyscy panowie zawstydzili się, przeprosili księdza i ofiarowali mu tyle pieniędzy, że ksiądz mógł już zacząć budować ów dom dla sierot.

W taki sposób powstał w Warszawie szpital Dzieciątka Jezus, w którym ksiądz Boduen zapewnił mieszkanie biednym, opuszczonym dzieciom.

Tam też wskutek starań matki Tadzika dostało się z owej znajomej piątki dwoje sierot po bezrobotnym ślusarzu, tam znalazły opiekę i tam się wychowają na dobrych ludzi.

Powinniśmy wszyscy kochać biedne dzieci tak, jak je kochał ksiądz Boduen. Może i wy macie takich biednych kolegów, koleżanki... Nie pogardzajcie nimi, ale je kochajcie. Dajcie im jakieś ciepłe ubranko na zimę..., podzielcie się z nimi jedzeniem, zaproście do swego domu, aby się mogły razem z wami uczyć i bawić się. Pan Jezus ucieszy się, gdy zobaczy, że macie dobre serduszka dla swoich ubogich kolegów, bo sam także kochał bardzo biedne dzieci.

r.

Dwaj przyjaciele

Nie było w klasie większych przyjaciół nad Felka i Bolka. Obaj szli razem do szkoły, ze szkoły do domu, do kościoła, na wycieczkę. Obaj, choć Felek był tęgi drągal, a Bolek niski i chudy.



Kolega Felek...

Dzieliła ich tylko rozrzutność i łakomstwo Felka. Nie słuchał on nigdy Bolka, który go uczył oszczędzać, ale często za pieniądze, jakie dostawał od matki, kupował cukierki, czekoladki, ciastka i popijał po nich w lecie i w jesieni wodę sodową.

Bolek wiedział, że dobry przyjaciel prowadzi do dobrego. Postanowił więc oduczyć Felka tego

brzydkiego łakomstwa. Umiał dobrze rysować. Przypomniał też sobie grubego kelnera, obsługującego gości w restauracji, do której poszedł raz w mieście ze stryjem i teraz już wiedział, co robić...

Kiedy na drugi dzień Felek wszedł do klasy, powitali go koledzy śmiechem serdecznym. Felek spojrzał na tablicę. Zaczął się także śmiać, bo zobaczył na niej narysowanego kelnera, ze szklankami sodowej wody w ręce. Lecz kiedy zobaczył podpis: *Kolega Felek grzebie w słodyczach majątek ucznia*, rzucił się rozgniewany na Bolka, który stał w kącie klasy. Chciał go uderzyć... Bolek pobladł trochę i rzekł cicho: Słuchaj, Felek, przecież musisz pozbyć się łakomstwa. Widzisz, jak to brzydko i jaki to wstyd.

Po chwili Felka już złość trochę opuściła, a Bolek dodał:

— Bardzo cię za tę przykrość przepraszam, ale ty przecież musisz oszczędzać, bo matce już na zeszyty brakuje...

Felek zawstydził się i zamyślił.

Tymczasem wszedł pan nauczyciel. Uśmiechnął się, gdy zobaczył rysunek, potem kazał go zmazać i porozmawiał z uczniami o oszczędności.

Wiedzieli wszyscy, że dzień **31 października jest dniem oszczędności.** I powiedzieli sobie, że źle i brzydko postępują:

— dzieci, które wszystkie swoje pieniądze wydają na cukierki, zabawki lub w mieście na kino,

— chłopcy, którzy przy zabawach drą ubranie, a przez to martwią rodziców,

— gdy niszczą książki, gubią lekkomyślnie ołówki, gumy, pióra,

— gdy tracą czas na zabawy, a nie uczą się, gdy tracą zdrowie przez niepotrzebne gonitwy, zgrzanie się i przeziębienie.

Bo wtenczas dzieci zasmucają swych rodziców i narażają ich na nowe wydatki, choć może są biedni... Dzieci oszczędne postępują wprost przeciwnie!

...Czy uwierzycie? Felek zaczął oszczędzać.

Już nie kupuje cukierków, ale wszystkie grosze wkłada do Szkolnej Kasy Oszczędności, jaką mają w swej klasie. A z Bolkiem kochają się jeszcze więcej. *Ab.*

Kto chce coś umieć...

Siedzi nad wodą mały kocina,
Patrzy na rybki — idzie mu ślina...
Rad by je dostać, rad by w bród skoczyć,
Lecz mu się nie chce nóżek zamoczyć.

Siedzi nad książką mały chłopczyna,
Potrzebę nauk czuć już zaczyna.
Rad by się uczyć, rad by coś wiedzieć,
Lecz mu się nie chce główki pobiedzić.

Darmo, kocino, darmo, chłopczyno!
Gołąbki same do ust nie płyną.
Kto leniuch — niech się o nic nie kusi,
Kto chce coś umieć — pracować musi. *C N.*